

STANISŁAW FORNAL ur. 1933; Częstochowa



Tytuł fragmentu relacji	Cała Polska usłyszała głos generała Jaruzelskiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Radio, SB, stan wojenny

Cała Polska usłyszała głos generała Jaruzelskiego

Na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia szykowałem audycję pt. "Upał u pułapu, czyli oko w oko z palindromami". Było to spotkanie z profesorem Edmundem Johnem - architektem, grafikiem, od roku 1913 bywalcem Kazimierza. Jego bardzo ciekawe opowieści, nagrałem w roku '81, chyba w przeddzień 1-go listopada, bo pamiętam, że jak jechaliśmy do Kazimierza to okolice cmentarzy były szczególnie zaludnione. Profesor Edmund John uprawiał właśnie taki gatunek, w który bawił się też Julian Tuwim, ale John był w tym wybitniejszy. Po prostu on stał się klasykiem polskiego palindromu. I tak jak Tuwimowskie palindromy są przekombinowane, tak Johnowskie – znakomite: "A ta kanapa to kota pana kata", na przykład. Albo: "Imago naga jaga nogami". Wystarczy odwrócić taśmę. Wielokrotnie robiliśmy to w tej audycji, którą właśnie szykowałem na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Brzmi to tak samo, z tym, że jest tak jakby mówione na wdechu. Czyli to: "A ta kanapa to kota pana kata" ujawnia tutaj szczególne walory. Bo już w oryginale to jest jak gdyby japońszczyzna. Kiedy jeszcze dojdzie mówienie na wdechu, co jest efektem odtwarzania wstecz taśmy magnetofonowej, no to efekt jest kapitalny. No i szykowałem sobie taką audycję. Robiłem nagranie w studiu, kiedy koło południa zostałem wezwany do szefa jako jego zastępca, i padło pytanie, co też zamierzam robić w niedzielę; czy np. wyjeżdżam gdzieś, czy nie. Zastanowiło mnie, dlaczego go to interesuje. No a on-jak się później mogłem domyślić-miał jakąś tam poufną informację. Niby to generał Jaruzelski twierdzi, że nikt nie był wtajemniczany w ewentualności, ale jakiś tam stan pogotowia musiał być ogłoszony. Wystarczy, że pewni ludzie, już coś tam wiedzieli. Powiedziałem, że nigdzie nie wyjeżdżam. No i po skończeniu tego nagrania, po skończeniu służby, wróciłem do domu. Była transmisja z Kongresu Kultury Polskiej, którą oglądałem do późnej nocy. Zobaczyłem tam m.in. profesora Jana Kotta, na którego wykłady z literatury współczesnej chodziłem we Wrocławiu, jeszcze jako student drugiego roku tamtejszej polonistyki. No więc oglądałem tę transmisję ze szczerym zainteresowaniem, ale niestety zmęczony zasnąłem. Żona wyłączyła telewizor i usnęliśmy. I rano usłyszałem to co usłyszałem. Cała Polska usłyszała głos generała Jaruzelskiego, a także komunikaty radiowe. Zrozumiałem w ten sposób, że działalność została zawieszona, więc nie mamy obowiązku stawiać się na służbie. Tymczasem wczesnym popołudniem przyszedł zaprzyjaźniony kolega z techniki, i zapytał, co my mamy robić; czy powinniśmy się zgłosić. Ja mówię: "Ja nie, nie zgłaszam się". No a on się zgłosił. I okazało się, że on miał rację, bo na drugi

dzień spotkała mnie reprimenda, kiedy stawiałem się w miejscu służby, co było tym bardziej niemile zauważone, że, bądź co bądź, byłem zastępcą naczelnego, czyli jego głównym pomagierem. On mi to bardzo gorzko wypominał. Ale na szczęście miał poważniejsze zmartwienia, bo całe radio było już obsadzone wojskiem. To byli ci komisarze wojskowi. Byliśmy segregowani na dwie grupy. Ci, którzy wdali się w "Solidarność", dostawali jakieś tam papierki, że mają się udawać na urlop bezterminowy, no a my wszyscy, którzy nie byliśmy po przeciwnej stronie-na dyżury. No i pełniliśmy te dyżury. Były to czasy bardzo ponure. Mogę być wdzięczny szefowi, że poskąpił mi zleceń w przygotowywaniu tych "łamistrajkowych" audycji. Ale niestety koledzy z redakcji informacji właściwie gremialnie uczestniczyli w przygotowaniu tych audycji, które były odtwarzane z wozów, gdzieś tam pod bramami FSC Świdnik, Agromy; i jeszcze tam, gdzie coś się działo, i gdzie trzeba było używać tej perswazyjnej polit-gramoty. Szefem był pan Tadeusz Tłuczkiewicz. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jej władcom wydawało się, że kiedy dzieje się coś niedobrego, to trzeba organizować czujność, a przede wszystkim dyżurować. Tak, że jak była zima stulecia, bodajże w roku '79, to właśnie dyżurowaliśmy; były takie dyżury. I kiedy przyjeżdżał papież, to też na wszelki wypadek były dyżury, gdyby coś mogło się zdarzyć. Kiedy na Wybrzeżu były strajki, to też dyżurowaliśmy. Po prostu, trzeba było być do dyspozycji w miejscu służby. W przypadku pierwszego okresu stanu wojennego, kiedy radio zamilkło, jedyny program nadawany był z Warszawy-"Jedynka"; "Jedynka" radiowa i "Jedynka" telewizyjna. Nie było żadnych innych programów. Właściwie musieliśmy tam być dzień i noc, oczywiście rotacyjnie, na dodatek przy udziale pracownika Służby Bezpieczeństwa. Niezależnie od tego, że siedziało wojsko, że był komisarz wojskowy, to jeszcze był opiekun z ramienia Służby Bezpieczeństwa; zresztą w przypadku Lublina całkiem spokojny, przyzwoity człowiek. Jak przyszło nam spotkać się tam raz, drugi i trzeci, czy nawet nocować, to on, na przykład spał na kanapie w gabinecie szefa, a ja w swoim gabinecie służbowym na biurku kładłem sobie dmuchany materac i w ten sposób spałem. Ale ten człowiek był na swój sposób pocziwy, nie wciągał mnie w żadne zwierzenia, raczej sam mi opowiadał, na przykład o swoich problemach rodzinnych, mieszkaniowych itd. Tak stopniowo to odmrażano. I stopniowo zaczynały się programy informacyjne- w rzeczywistości dezinformacyjne. Wymienię tutaj, w sensie negatywnym jedno nazwisko-Adama Tomanka, który był niezłomnie dyspozycyjny i zawsze służył tak gorliwie, że nikt mu nie był w stanie sprostać. W tej chwili nie mam tego przed oczami, ale tego milczącego radia to było ileś tam dni.

Posłuchaj: <http://tnn.pl/uploaded/himow/relacje/fornal01.ram>

Data i miejsce nagrania	2005-12-14, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Magdalena Gągoł
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"